

Wyzysk dorożkarski.

„Kur. Warsz.” zwraca uwagę na wyzysk, jakiego dopuszczają się dorożkarze na ludności przyjeżdżającej do Warszawy z okolic ewakuowanych. Pomiedzy tą sferą przybyszów jest wielu, którzy stolicę odwiedzają poraz pierwszy w życiu, lub też w swoich zaściankach nie słyszeli o istnieniu taksy dorożkarskiej.

Tacy właśnie prowincjonaści, najczęściej padają ofiarą chciwości dorożkarzy, którzy korzystają z ich nieznajomości stosunków i dopuszczają się nieraz trudnych do wiary nadużyć. Zdarza się np. że dorożkarz za kurs zdiera z pasażera 300 — 400 marek. Podobne wykrócenia nigdyby się nie powtarzały, gdyby interesowani o rozstrzygnięcie zatargów z dorożkarzami chcieli się zwracać do policjantów posterunkowych lub obchodowych.

Rzeczą jest pewną, iż policjant do wyzysku nie dopuści i napastowanego pasażera zawsze weźmie w opiekę.

Działalność policji.

Falszowanie legitymacji.

W Oświęcimiu policja wykryła fabrykę paszportów dla młodzieży, która, uchylając się od powinności wojskowej, wyjeżdżała zagranicę. Głównego sprawcę fałszerstw, niejakiego Silberringa zaaresztowano.

KRONIKA.

JAK WYKRYTO SPRAWCÓW „GENJALNEGO PODKOPU”?

W wydziale śledczym policji państwowej przy ul. Daniłowiczowskiej, w chwili gdy na mieście jeszcze nie wszyscy ze snu się ocknęli, rozpoczyna się zwykła, powszednia praca.

Wzdłuż mrocznych kurytarzy szybko biegają urzędnicy biurowi i powolnie snują się agenci, ci zwłaszcza co po nocy spędzonej w rozmaitych wertepach i norach złodziejskich, nie mieli jeszcze czasu przyłożyć skroni do poduszki.

Naczelnik urzędu p. Kurnatowski już jest na stanowisku. Zagadnął go:

— Dla naszych czytelników byłaby jednak ciekawą geneza śledztwa w sprawie podkopu przy ulicy Rymarskiej. Mianowicie jaka była koncepcja w nakręceniu i puszczeniu w ruch maszyny? Jakimi drogami dotarł pan do pomysłu iż złoczyńcy, bank Landaua zrabowali przy pomocy podkopu a nie innym sposobem? Mój rozmówca wzrusza ramionami.

— Szewc, proszę pana jest po to, żeby umiał szyc buty, agent śledczy — ażeby potrafił szukać. Na wieść o spełnieniu niezwykłego rabunku, szukałem poprostu ścieżyn i — oczywiście znalazłem.

— Sam pan te drogi odnalazł?

— Ech, gdzież tam. Urzędnik śledczy, który długie lata poświęca tropieniu grzesznych bliźnich, posiada długi, prawie nieskończony szereg najrozmaitszych przyjaciół, pomocników, doradców, amatorów przedmiotu i to ze sfer najrozmaitszych, od głębokiego dołu począwszy.

Tym materiałem, przeważnie bardzo surowym, trzeba tylko umieć pokierować, nakłonić do danej potrzeby. Z podobnym aparatem przy pomocy własnego doświadczenia, osiąga się cel.

— Jakże to było z wykryciem sprawców rabunku?

— Była to na pozór rzecz nie łatwa, ale to z pozoru. Uważa pan, ja osobiście znam wszystkich „kasiarzy” polskich i rosyjskich, wszystkie wybitniejsze siły w tym kierunku. Ze sposobu techniki odrazu wniosłem, iż robota została wykonana przez mistrzów. I znowu zwróciłem się do niektórych z pomiędzy mojej gawiedzi pomocniczej. Mieszkańcy domu przy ul. Rymarskiej podali mi dokładny rysopis „Szulca”. Uczyniłem w myśli przegląd znanych kasiarzy pierwszej klasy. Blondynem z brodką nie mógł być nikt inny jak Cwil. Z odszukaniem jego współników poszło oczywiście o wiele łatwiej. „Dwaj szwagrowie” wraz z organizacją znaleźli się w potrzasku.

— A jak pan trafił do Radomia?

— Muszę oddać sprawiedliwość policji radomskiej, że swoje zadanie spełniła z zupełną znajomością rzeczy. Co szczególnie trzeba podkreślić to fakt, iż w mieście tak małym jak Radom, o wzięciu pod obserwację staję, umia-

no zachować zupełną tajemnicę. Towarzystwo bawiło się, trwoniło pieniądze i hulało, nie domyślając się rychłego końca swojej zabawy. Wspomnę jeszcze, że w Radomiu znam pewną panią, która mnie o przybyciu uczestników szajki Cwilowej niezwłocznie zawiadomiła. Pchnąłem tam swego urzędnika p. Szabrańskiego. Ten jeszcze bardziej obostrzył obserwację i... Ostatecznie wszystkich złoczyńców już mam pod kluczem, wszystkie łupy, które się znalazły u rabusiów znajdują się w ubezpieczonych składach. Te są wyniki zabiegów urzędu śledczego.

FABRYKA FAŁSZYWYCH PASPORTÓW.

Urząd śledczy policji państwowej warszawskiej, wykrył ciekawą organizację fałszerzy pasportów, za którymi liczne osobniki wyjeżdżały zagranicę, w celu uwolnienia się od służby wojskowej.

Śledztwo jeszcze nie zupełnie ukończone, gdyż niektórzy uczestnicy „przedsiębiorstwa” zbiegli, należało ono do trudniejszych, sama zaś sprawa, zanim ją wyjaśniono, była niezmiernie zawiła. Należało zdemaskować oszustów i ich klijentów, z których wielu występowało pod fikcyjnymi nazwiskami.

Fabrykacja pasportów była prowadzoną na szeroką skalę, przy zachowaniu wszelkich pozorów prawnych.

Ktoś, jak np. Jankiel Hofer, zamieszkały w Białej Podlaskiej, ukrywający się od służby wojskowej, zwracał się do bandy fałszerzy, na czele której stali: zbiegły obecnie Moszek Goldsztejn, Sznek, Weinsztok, Igdał i jeszcze inni. Ci ostatni utrzymywali bardzo obszerną listę osób, którym legitymacje władz polskich z rozmaitych powodów nie były potrzebne. Po otrzymaniu zamówienia często pocztą, z dołączeniem fotografii, fabrykanci zwracali się do archiwum akt stanu cywilnego, i wydobywali stamtąd metrykę na upatrzone nazwisko. Z tym dowodem, dwaj z pomiędzy wymienionych szli do komisarjatu policyjnego i na mocy istniejących przepisów, poświadczali tożsamość osoby. Na pasporcie fikcyjnym była naklejana fotografia autentyczna i tym sposobem, klient zwykle „za stary” do wojska, ukrywał się swobodnie w obrębie kraju lub najczęściej wyjeżdżał zagranicę.

Za swoje usługi, fałszerze pobierali od interesantów od 900 do 2000 marek, zależnie od ich zamożności. Takich uwolnionych o wojska wykryto i zaaresztowano bardzo wielu.

Niektórych klijentów szajki, urzędowi śledczemu udało się sprowadzić z zagranicy, gdzie na mocy sfalszowanych legitymacji zażywali odpoczynku. Naprzykład Arona Klocmana na żądanie urzędu wydał rząd francuski i dostarczył do Warszawy. Inni jak Chaim Wolf Gibrtszrajber został wraz z 56 kolegami zaaresztowany na granicy.

Obecnie większa część sztabu fałszerzy i mnóstwo właścicieli pasportów osiadło pod kluczem aresztu policyjnego. Dalsze śledztwo jest w toku.

FAŁSZOWANIE LEKARSTW.

Główny urząd zaopatrywania armji otrzymał w ostatnich czasach od rozmaitych dostawców właścicieli składów aptecznych, (Izaka Podgórskiego i Tobiasza Cukiermana), za fałszowane leki, (zamiast neo-salvarsam — sól kuchenną zafarbowaną na żółto, zamiast diuretyny-salicylan sodu, zamiast soli karlsbadzkiej — sól glauberską i t. p.)

Okręgowy urząd zdrowia m. Warszawy, dokonał rewizji w tych składach i przesławszy wzięte próbki rozmaitych leków do zbadania, zamknął te składy do chwili otrzymania wyników analizy.

Sprawy o handel fałszowanymi lekarstwami skierowano do prokuratury.

UJĘCIE POWAŻNEGO PRZESTĘPCY.

W czwartek ujęty został w Grodzisku Pinus Kon, urzędnik banku kupieckiego łódzkiego, pod zarzutem puszczenia w obieg fałszywych 1000-markowych banknotów Polskiej Kasy Poż., nadto u Kona znaleziono skradzione swego czasu p. Garlińskiemu z Mazowieckiej ulicy, asygnaty skarbu Państwa, które Kon puszczał w obieg po przerobieniu numerów i serji, gdyż p. Garliński ogłosił skradzione mu numery.

Urząd Śledczy Okręgu Warszawskiego dawno już poszukiwał Kona, ten wszelako zdołał się zawsze wykręcić. Dopiero obecnie naczelnikowi urzędu p. Mitkiewiczowi, udało się ująć przestępcę w Grodzisku, dokąd Kon przybył, zwabiony obietnicą otrzymania fałszywego paszportu do Wiednia co mu obiecał jeden z wy-

wiadowców, za co Kon dał 2000 marek. Kon przywieziony do Warszawy, widząc ogrom walących się zarzutów, przyznał się do wszystkiego.

POLICJA WILEŃSKA.

W ostatnich dniach po Warszawie krążyła niewiadomo przez kogo rozsiewana pogłoska, że policja wileńska wpadła w ręce bolszewików, że tragicznemu losowi ulegli komisarze Pawłowicz i Dąbrowski.

Na podstawie sprawdzonych danych, możemy pogłosce tej stanowczo zaprzeczyć. Policja wileńska wyszła wprawdzie ostatnia, tak jak była powinna, ale wyszła w całości i dotarła do Łomży, gdzie została rozkwaterowana. Komisarze Pawłowicz i Dąbrowski cali i zdrowi znajdują się przy swoich oddziałach.

W Wilnie pozostali tylko ci z policjantów, którzy rekrutowali się z miejscowej ludności i wyrazili chęć pozostania na miejscu.

ZE SZKOLNICTWA.

W dniu 17 b. m. zakończyły się egzamina w częstochowskiej szkole policyjnej okręgowej, prowadzonej pod kierunkiem zastępcy komendanta p. Stupnickiego.

Przy egzaminach obecny był inspektor policji z Warszawy p. Wróblewski. Wynik egzaminów był na ogół pomyślny. Z ogólnej liczby 54 słuchaczy otrzymało świadectwa na przodowników policji 46.

Na kursach policyjnych wykładali: p. prokurator Karpowicz — prawo karne, państwowe i procedurę sądową, dr. Purski — medycynę sądową i ratownictwo, p. Witman — historję Polski, geografję i jęz. polski, kom. Stupnicki — instrukcję służbową i służbę śledczą.

Kierownik szkoły p. Stupnicki otrzymał od inspektora policji p. Wróblewskiego z okazji zakończenia roku podziękowanie za wzorowe prowadzenie szkoły.

NA CZERWONY KRZYŻ.

W d. 7 lipca odbył się koncert w Wyższej Szkole P. P., przy wyd. III gł. km dy P. P., z udziałem prof. Alfonsa Brandta, znanego skrzypka i kompozytora, oraz prof. Alojzego Luniaka, którzy swym bezinteresownym występem zgotowali uczniom i członkom wyd. III-go prawdziwą biesiadę duchową.

Grzmot oklasków, był podzięką dla koncertantów, z inicjatywy których i naczelnika Wyd. III-go, zebrali uczniowie na apel komendy szkoły 2902 mk. 30 fen. i 50 rub. na Czerwony Krzyż.

OREŻ DLA WOJSKA.

Na apel D-twa Okr. Gen. Warsz., umieszczony w Gazecie P. P. i ogłoszony w rozkazie dziennym szkoły, ofiarowali funkcjonariusze Wydziału III-go oraz uczniowie 22 szable, 2 karabiny niemieckie z kilkudziesięciu nabojami, 1 karabin rosyjski, 6 bagnetów i trąbkę dla piechoty, które oddano D. O. Gen. Warsz. Wydz. IV-ty Ref. Uzbr.

SKŁADNICA PRACOWNIKÓW MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH W WARSZAWIE.

Czynione są obecnie zabiegi około założenia stowarzyszenia spółdzielczego pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — a więc obejmującego również wszystkich funkcjonariuszy policji państwowej.

Projekt statutu przewiduje szeroki zakres działania w ramach wielkiej kooperatywy spożywczej.

Pomysł założenia takiego stowarzyszenia jest w całym znaczeniu tego słowa „na czasie”, gdyż ofiarami szalejącej orgji spekulacji i lichwy towarowej stają się przedewszystkiem urzędnicy, jako ci, którzy byt swój opierają o stały określony miesięczny zarobek, będący podstawą ich budżetu — a zbyt szczypty aby dał jednostkom możność „samoobrony” gospodarczej przez wykorzystywanie indywidualne chwilowych koniunktur i kupowanie „na zapas”. Urzędnik skazany jest na zakupywanie wszystkich niezbędnych mu rzeczy wtędy, kiedy zakup staje się koniecznym, bez względu na chwilową, chociażby właśnie wyjątkowo wysoką ceną danego przedmiotu. Poza tem położenie urzędnika jest tym niekorzystniejsze w walce z drożyzną wobec położenia przemysłowca, rzemieślnika, robotnika, a nawet przedstawicieli zawodów wolnych, że (pomijając nawet zasadniczo gorsze uposażenie) pensje urzędnicze ze względu na trudności przeprowadzania zmian są mniej elastyczne i wskutek tego ze znacznym opóźnieniem podążają za zmianami w warunkach życia gospodarczego.